



Obrady sejmowe.
FRANCISZEK KREMPA.

— No, widzisz, że dałaś się przekonać. Szynkwas zamknęłaś?

— Zamknęłam. Ojciec poszedł z koniem do pola. chłopaki na siano. Mam chwilę czasu, bo spać jeszcze zawcześnie.

Przy herbacie przekonałem się, że Esterka ma bardzo dystyngowane ruchy. W rozmowie jest bardzo drobiazgową, umie o wszystkim mówić — słowem posiada niezwykłą inteligencję.

Rozmawialiśmy o górach, o pięknie widoków — chłoneła każde moje słowo z wielkiem przejęciem. Jej zdania i obserwacje były też nader trafne.

Lubię bardzo — powiada — poranek letni, kiedy smuga mgły legnie wzdłuż Dunajca i pełza powoli jak wąż olbrzymi. a kiedyś pod tym baldachimem po tamtej stronie rzeki dźwięczą kosy na zagonach. Z tej znowu strony bór cicho szmerze i w oddali trzoda dzwoni wesoło. Jakby się chciało wówczas patrzeć, wsłuchać się w to życie tętniące naokoło...

— Esterko! — przerwałem jej bezwiednie — zadziwiasz mnie.

— E, pan się może naśmiewa

— Zaręczam ci, że odczuwam tak samo, jak i ty piękno. Powiedz mi tylko, kto ciebie nauczył tak czuć, tak patrzeć.

— Albo ja wiem. Czytałam wiele.

— Kiedy? Skąd masz książki?

— Mam dwie bardzo serdeczne koleżanki z Sącza, które chodzą na uniwersytet w Krakowie i one mi książki posyłają. Były nawet zeszłego lata u mnie w domu przez parę dni. Ja u nich w Sączu również

byłam nieraz w wakacje. Bieda tylko, że to tyle mil, a kolej tu nie dochodzi. Trzeba z okazji tylko korzystać i przysiąc się na furę. Jedzie się tyle mil, ale za to widoki precudne...

— Chciałabyś się przenieść do miasta?

— O, nie. Chyba, chyba... tylko jedynie dlatego, aby się wydostać z tej zapleśniałej rodzinnej mojej atmosfery. Inaczej zanic. Ja, proszę pana, kocham góry, zrosłam się z niemi, one są moimi powiernicami, siostrzycami mej duszy...

Tyle z jej cudnie pięknej twarzyczki promieniowało uroku, tyle blasku migotało w jej dużych błękitnych oczach, tyle biło od niej tęsknot o niewytłumaczonych mi odcieniach, że byłem wprost opanowany. Miała mnie na pasku swej woli. Gdyby była rozkazała, rzuciłbym się był w kłęb fal Dunajca, poszukać dla niej kamyka szczęścia, lub piąłbym się był po księżycowych promieniach ku furtom rajów o przychylności dla niej, o złagodzenie losów.

Siedzieliśmy naprzeciw siebie przy dużym dębowym, nie nakrytym stole. Rozmowa często się urywała i zapanowało długie milczenie. Przerywałem je zawsze pierwszy.

— Czy pani ma jaką nadzieję wybrnięcia z tego błędnego koła?

Spojrzała na mnie lękliwie, z odcieniem wyrzutu.

Czemu mi pan dokucza tytułowaniem „pani“?

— Nie, pani, tytuł ten się pani należy. Dlaczegożbo, poznaawszy inteligencję pani, mam ją traktować, jak służącą, lub choćby inną jaką prostą dziewczynę?

— Uznanie mogłoby dogadzać mej próżności, ale ja nad nią umiem panować. Proszę, bardzo pana proszę, aby zaniechał przemawiać przez „pani“ a mówił jak przedtem. Odmówi mi pan?

— Skoro tego żadasz — stosuję się. Wierz mi jednak, że mi nijako...

O co zresztą chodzi. Pan pobędzie tu parę tygodni, i odjedzie. Za miesiąc dwa, gdyby kto pana spytał, o Esterkę, musiałbyś długo sobie przypominać, co to za Esterka, gdzie, kiedy widziałeś ją pan. Jest to wam, mężczyznom wrodzone.

Czas płynął szybko, jak to koło księżycowe, toczące się po niebie w okolicy południa. Esterka wstała, podeszła do okna i ujrzała nieruchomą twarz Walka. Patrzył



Obrady sejmowe.
DR. FRANCISZEK TOMASZEWSKI.

zaś długo w głąb pokoju i śledził nas i łowił każde słowo.

Przepraszam pana — wyrzekł skonfundowany — byłem ciekaw, co Esterka tu robi. Już po północy. Chodź już Esterko, pan chce już legnąć.

Podąłem jej rękę i uczułem dziwne drgnienie, które choć przelotne i krótkie udzieliło się mym nerwom.

— Czy Walek się gniewa na Esterkę? zapytałem wyszedłszy za Esterką na werandę.

— Kazby ta. Ona uściwa je i panu uściwość z oczu patrzy też. Dobranoc.

— Dobranoc — odrzekłem i odprowadziłem wzrokiem obie postacie aż do ich drzwi, poczem wróciłem do pokoju i zgasiłem lampę.

Oparty o ramię okna wsłuchiwałem się w ciszę księżycowej nocy i nie spuszczałem uwagi z okienek karczemki. Walek coś jadł, potem się ubierał, potem Esterkę pocałował w czoło i zabrawszy tłumok wyszedł, zaprzągl konika do wózka i odjechał. Esterka nie skrzyła lampy, oparła się łokciem na oknie i patrzyła za nim długo, aż turkot kółek ucichł. Potem rozplotła olbrzymie warkocze i spuściła falujące włosy do kolan. Rozpięła następnie bluzkę. Zimne promienie księżycowe ślizgały się po bielutkiej jej piersi i piły ciepło jej krwi i wchłaniały tętno gorącego jej serca. Stała jak posąg, wpatrzona w białosć nocy, wreszcie z ust jej tęskna, przytłumiona wzruszeniem ozwała się piosenka, tak cicha jak szmer kwiatów na po-

Po drugiej konferencji pokojowej w Hadze.



Dr. Zorn
Niemcy.

Prof. Martens
Rosya.

Prof. Owczinnikow
Rosya.

Konradm. Siegel
Niemcy.

Leon Bourgeois
Francya.

Pompili
Włochy.